

# KRONIKA TYGODNIOWA

## GŁOS LUDOWY

WEEKLY CHRONICLE

ROK LI, Nr. 30 (2,075)

TORONTO, Sobota, 21 sierpnia 1982 r. (Sat., Aug. 21)

CENA 40 ¢

SECOND CLASS MAIL  
REGISTRATION NUMBER 0031

## Gotowi użyć nuklearnej broni jako pierwsi



W Hiroszynie powstała pustynia — po spuszczeniu na rozkaz Waszyngtonu bomby atomowej w dniu 6 sierpnia 1945 r. o godz. 8.15 rano. Pilot, Paul Tibbets, który rozkaz wykonał, powiedział reporterowi amerykańskiej UPI w dniu 6 sierpnia b. r., że z tego powodu nie odczuwa "żadnych wyrzutów sumienia". Dodał, iż gdyby historia się powtórzyła — "bez wahania postąpiłbym tak samo".

Amerykański generał, Bernard Rogers, naczelny dowódca sił wojskowego Paktu NATO, powiedział (w wywiadzie dla brytyjskiej sieci ITV), że tenże Pakt jest zdecydowany użyć atomowych pocisków "jako pierwszy". Wyjaśnił, iż chodzi tutaj o "wszelkiego rodzaju konfrontacje z państwami Paktu Warszawskiego" czyli także z Polską. Uzasadnił, iż dzięki temu może nigdy nie dojść do wojny jądrowej. Powiedział, iż gotowość NATO do rozpoczęcia wojny nuklearnej "może zapobiec wybuchowi" tej wojny.

Komentatorów prasy zachodniej zastanawia okoliczność czasu, w jakim świat tego rodzaju gróźbę usłyszał. W dniu bowiem 6 sierpnia obcho-

dzono powszechnie na świecie 37 rocznicę zniszczenia pierwszą bombą atomową japońskiego miasta Hiroszimy, a w 3 dni później przypadła taka sama rocznica zniszczenia w Japonii drugiego miasta, a to Nagasaki — drugą bombą "A". Łącznie w obydwu miastach zginęło w 1945 r. ponad 230 tys. ludzi a od choroby popromiennej zmarło do tychczas drugie tyle. W takiej sytuacji — zdaniem komentatorów — mówienie o użyciu przez NATO (a właściwie przez Waszyngton) "pierwszej bomby atomowej" jest nie tylko nieściste (byłaby to już trzecia bomba), ale i prowokacyjne — wobec cierpiących tych Japończyków z Hiroszimy i Nagasaki, którzy ten "holokaust" przeżyli.

## Czy koniec oblężenia Bejrutu?

Najazd wojsk izraelskich na Liban trwa od 6 czerwca i — jak dotychczas — końca jego nie widać. Istnieje natomiast spora nadzieja, że wkrótce (podobno do 20 sierpnia) może się zakończyć oblężenie stolicy Libanu, Bejrutu, zapoczątkowane w tydzień po rozpoczęciu najazdu.

Celem głównym zarówno najazdu na Liban jak i oblężenia Bejrutu jest totalne (całkowite) przepędzenie z tego państwa tzw. uchodźców palestyńskich (ok. 700 tys. osób). Są to dawni mieszkańcy Palestyny, którzy zostali zmuszeni do ucieczki przed armią izraelską — w toku kilku wojen Izraela z sąsiednimi państwami arabskimi. Jednakże nawet dla Izraela w Libanie nie jest rzeczą możliwą wygnanie "w świat" takiej ilości ludzi. Wobec tego rząd izraelski żąda opuszczenia Libanu przynajmniej przez tych najbardziej dla siebie niebezpiecznych Palestyńczyków, którzy przez ponad 8 tygodni bronią się dość skutecznie w samym Bejrucie.

Izrael twierdzi, że tych, co biorą czynny udział w walce, jest ponad 13 tysięcy, ale dokładnie nikt tego nie wie. Prasa amerykańska (z 14 sierpnia) twierdzi, że jest ich około 7,600, przy czym liczyła "full time guerrillas" tj. partyzantów zajmujących się wyłącznie walką. Dodała przy tym, że "partyzantów", którzy podlegają do-

wództwu sławnego w świecie lidera PLO (Organizacji Wyzwolenia Palestyny), J. Arafata — jest zaledwie około 3.500.

W dniu 16 sierpnia prasa zachodnia doniosła, że izraelski rząd odstąpił od swoich dwóch poprzednich warunków w sprawie pokojowego wyjścia w świat owych partyzantów z Bejrutu. Żądał mianowicie poprzednio, by mu dostarczono imienną listę wszystkich bojowników palestyńskich w Bejrucie (z numerami ich paszportów) oraz by wymaszerowali oni z miasta, zanim nadejdą amerykańskie, francuskie i włoskie oddziały wojskowe, które mają "obserwować" zajęcie Bejrutu przez armię izraelską.

Pozostał jednak jeszcze do omówienia trzeci izraelski warunek ugody: Zwrócenie rządowi Izraela żywego pilota (schwytanego przez PLO po zestrzeleniu jego samolotu) i zwrócenie zwłok 9 żołnierzy izraelskich zabitych w Libanie przez PLO 4 lata temu. PLO gotowa jest warunek ten spełnić dopiero po zwolnieniu przez Izrael wszystkich więzionych przez Izrael "partyzantów". Minister Spraw Zagranicznych Izraela, Icek Szamir oświadczył w związku z tym, że jego rząd może sobie pozwolić na niespełnienie warunku PLO. Ma wystarczające środki ku temu, by owego pilota i zwłoki 9 żołnierzy odebrać siłą.

UCHODŹCY Z PRL CHCĄ DO RPA

## SPADLI JAK MANNA Z NIEBA

Wychodzący w RPA (Republice Południowej Afryki) dziennik "Cape Times" informował ostatnio, że do ambasady tego państwa we Wiedniu zgłosiło się 5 tys. polskich "uchodźców", by im ułatwiła osiedlenie się tam na stałe. Wśród petentów jest wprawdzie garść osób szczerze się przyznających, że wyjechały z Polski w poszukiwaniu łatwiejszych warunków życia, lecz przytaczająca większość — chcąc zdobyć status politycznego uciekiniera — twierdzi, jakoby porzuciła rodzinny kraj w wyniku "prześladowań za działalność związkową" w szeregach "Solidarności".

Na wiadomość o tym cała niemal prasa Austrii dziwi się, jak związkowi działacze mogą szukać schronienia w państwie, na które spadły gromy potępienia wszystkich wielkich związkowych organizacji międzynarodowych właśnie za brudną walkę z ruchem związkowym. Powszechnie bowiem wiadomo, że pod naciskiem międzynarodowych central związkowych wykluczona została RPA np. z ILO (Międzynarodowej Organizacji Pracy). Właśnie ILO wezwała organizacje związkowe państw europejskich i amerykańskich, aby wstrzymały emigrację białych fachowców i specjalistów do RPA, którzy tam mogliby kierować robotnikami o kolorze czarnym. W RPA bowiem obowiązuje rasistowski przepis, że stanowisk kierowniczych nie mogą piastować Murzyni. (Prawo apartheidu zakazuje ułatwiać Czarnym zdobywanie jakichkolwiek kwalifikacji, a tym samym — awansu).

Wobec tego wysoko kwalifikowani inżynierowie i specjaliści z Polski, którzy z Austrii chcą emigrować do RPA, mogą być witani przez rasistów jak ta manna, co to komuś na pustyni spadła z nieba. Wiadomo jednak z góry, że tego rodzaju "uchodźcy" nie zrobią w RPA kariery związkowej, jeśli się nie pozbędą zamiłowania do związkowej działalności.

Mylne byłoby przekonanie, że za działalność związkową w RPA każe się tylko Murzynów. W dniu 5 lutego b. r. w celi więziennej "powiesił się" (w wersji policyjnej) lekarz koloru białego, dr. Neil Aggett. Zaaresztowano go za porzucenie praktyki lekarskiej na rzecz pomagania Czarnym w organizowaniu się w związek zawodowy.

## Plsno Konsulatu Generalnego PRL w Toronto

W SPRAWIE PRYWATNYCH WYJAZDÓW Z POLSKI

W związku z informacją dotyczącą "Prywatnych wyjazdów z Polski" zamieszczoną w nr. 29 "Kroniki Tygodniowej-Głosu Ludowego" z dnia 14 sierpnia br., oraz nieścisłościami w niej zawartymi wynikającymi m. in. z niewłaściwej interpretacji komunikatu Polskiej Agencji Prasowej z dnia 31 lipca br., Konsulat Generalny PRL w Toronto prosi o opublikowanie poniższego wyjaśnienia.

Wyjazdy prywatne obywateli polskich za granicę realizowane są na podstawie zaproszeń otrzymanych wyłącznie od członków najbliższej rodziny tzn. współmażonka, dorosłych dzieci, rodziców i rodzeństwa. Zaproszenia winny być każdorazowo poświadczane przez konsulat polski znajdujący się w kraju zamieszkania osób zapraszających.

Honorowane są zaproszenia wystawione przez: posiadaczy paszportów konsularnych, codzimiemców zwolnionych z obywatelstwa polskiego, obywateli PRL delegowanych do pracy za granicą w polskich lub obcych instytucjach bądź też w ramach kontraktów eksportowych.

Osoby zapraszające winny mieć uregulowaną kwestię pobytu za granicą.

Bez zmiany pozostają zasady wyjazdów w odwiedziny osób starszych, emerytów, rencistów i ich współmażonków oraz wyjazdy o charakterze losowym (choroba, zgon itp.) a także na imprezy międzynarodowe (sportowe, kulturalne itp.).

Osoby starsze mogą wyjeżdżać prywatnie na podstawie zaproszeń, które nie koniecznie muszą być wystawione przez najbliższą rodzinę, lecz mogą pochodzić od krewnych i znajomych.

Podobnie jak do tej pory, zaproszenia poświadczane przez polski urząd konsularny ważne są przez okres 6 miesięcy od daty wystawienia.

Wystawienie odpowiednio sporządzonych zaproszeń nie oznacza jednak automatycznie uzyskania pozwolenia na wyjazd za granicę.

(Dokończenie na stronie 2-giej)

## Z PRASY POLSKIEJ

## Wizyta w ośrodku internowania

"Głos Szczeciński" opublikował ostatnio reportaż swego współpracownika z wizyty w Ośrodku internowania solidarnościowców w Wierchowiu (województwo koszalińskie), gdzie przebywało (w dniu wizyty) 100 osób, lecz 23 spośród nich korzystały z przepustek do domu.

Na wstępie reportażu czytamy stwierdzenie, że ilość internowanych "stale się zmienia... Wiele opuściło już Wierchowio, wróciło do domu, do pracy. Przybywają jednak i nowi, którzy w ostatnich miesiącach i tygodniach swą działalnością spowodowali konieczność ponownego internowania. W sumie jednak jest internowanych coraz mniej". Komendantem ośrodka jest Janusz Mikołajewski, psycholog z wykształcenia.

A oto spostrzeżenia redaktora "Głosu Szczecińskiego":

Znajdują się w Wierchowiu szczecińscy i koszalińscy działacze "Solidarności". Przebywają wśród nich — że wymienimy tylko bardziej znanych — Jurczyk, Kocjan, Zimowski, Fenrych, Baumgart.

Jak wszyscy obywatele w naszym kraju, również internowani korzystają z kartek zaopatrzeniowych. Oficjalnie zgłosili postulat, by przydział papierosów dla nich był większy niż dla innych. Ostatnio zaczęli domagać się także większego przydziału cukru na kartki.

Dla internowanych od samego początku przychodziły i przychodzą, (za pośrednictwem Kościoła) liczne dary — na ogół z zagranicy. Nie są w stanie tego wszystkiego spożytkować. Przekazują to rodzinom, które wywożą stąd samochodami całe paki.

— "Każdy z internowanych — mówi J. Mikołajewski — otrzymuje wynagrodzenie w takiej wysokości, w jakiej pobierał je przed internowaniem.

Są to poważne kwoty. Wiem o tym, bowiem każdorazowo stwierdzam wiarogodność ich podpi-

sów na upoważnieniach, wystawianych dla osób, które w ich imieniu pobierają pieniądze. Uposażenia niektórych z nich to apanaże większe niż dyrektorskie (...).

Proszę o możliwość kontaktu z Marianem Jurczykiem. Chcę poznać jego obecne poglądy, stosunek do tego, co się zdarzyło, opinię o warunkach internowania.

Po jakimś czasie przychodzi. Jesteśmy sami w pokoju. Przedstawiam się, mówię o czym chciałbym z nim rozmawiać.

M. Jurczyk (bardzo podniesionym głosem) odmawia jakiegokolwiek rozmowy ze mną, bo jestem dziennikarzem "gazety reżimowej". A on z nikim nie będzie pertraktował, dopóki kraj nie odzyska niepodległości, a naród wolności.

Przez kilka minut wykrzykuje chaotycznie, (często bez związku ze sprawą) te same zdania o niepodległości i wolności. Nie ma mowy o żadnej rozsądnej rozmowie, nawet próbie wyjaśnienia, o jaką to "wolność" i "niepodległość" chodzi.

Lecz można się domyśleć, o jaką to wolność i niepodległość dla Kraju i narodu może chodzić p. Jurczykowi. Odpowiedź daje to, czym się zajmują internowani.

Są nią owe orły z koroną i wizerunkiem Piłsudskiego, pełne jadu ulotki przeciw ustrojowi, sojuszom, porządkowi w naszym własnym domu.

Gdy relacjonuję swą rozmowę z M. Jurczykiem komendantowi ośrodka — ten stwierdza, iż wcale go ona nie dziwi.

Wielu internowanych działaczy "Solidarności" karmi się wyłącznie nienawiścią. Uważają, że spełnią "dziejową misję" żyjąc w wymyślnym świecie. Nie dopuszczają do siebie myśli, że to nie oni rządzą. Wierzą, że jeszcze "ich" będzie "na wierzchu".

"Tworzą mity" — kończy komendant ośrodka, J. Mikołajewski.

## Dezaprobatą inwazji w Libanie

Brytyjska Agencja Prasowa Reutersa informowała (piórem swojego redaktora J. Antevila) w dniu 11 sierpnia z Waszyngtonu, że "znaczna część Amerykanów jest przekonana" o pośredniej odpowiedzialności obecnej administracji USA za "śmierć tysięcy osób cywilnych w Libanie", wywołaną "izraelskim bombardowaniem i ostrzeliwaniem". Agencja podaje fragmenty statystyki, przeprowadzonej ostatnio wśród Amerykanów na temat izraelskiej inwazji w Libanie. Stwierdza, że Amerykanie "przytłaczającą większością" tę inwazję potępiają, że "tylko 16% pytanych życzy sobie popierania Izraela przez Administrację prezydenta Reagana" oraz dodaje, że "43% domaga się, by przerwano pomoc wojskową" dla Izraela "na zawsze lub czasowo".

Jak dotychczas — brak podobnej statystyki w Kanadzie. Wiadomo tylko, że z dość jednoznaczną dezaprobatą (przyganą) spotkała się inwazja ze strony federalnego rządu Kanady, że prasa kanadyjska bardzo obszernie podawała uwagi na temat bombardowań Bejrutu nadsyłane od tamtejszego ambasadora kanadyjskiego, Th. Arcand'a i że wspólnota żydowska w Kanadzie w poważnej części nie solidaryzuje się zarówno z inwazją na

Liban jak i ze sposobem podchodzenia rządu Izraela do kwestii rozwiązania problemu Palestyńczyków.

Wiadomo, że w Toronto działają co najmniej trzy żydowskie organizacje wyrażające przyganę wobec izraelskiej napaści na Palestyńczyków w Libanie. Są to: United Jewish Peoples Order, Friends of Pioneering Israel i Committee of Concerned Canadian Jews. Pierwsza z nich już pod koniec lipca opracowała i rozesała po redakcjach torontońskich pism specjalny komunikat noszący tytuł: "Wojskowe zwycięstwa w Libanie nie mogą rozwiązać podstawowego, izraelko-arabskiego konfliktu ani dać pokoju i bezpieczeństwa narodowi". Komunikat, po omówieniu przyczyn inwazji na Liban (bezpośrednio nie zwinili tu Palestyńczycy), powtarza odrzucany przez Izrael i Waszyngton a powszechnie w świecie popierany plan rozwiązania problemu palestyńskiego przy udziale ONZ i obydwu supermocarstw.

Za takim rozwiązaniem jest również papież Jan Paweł II. Swoją dezaprobatę dla inwazji wyraził przy okazji wystąpienia 11 sierpnia do obłożonego Bejrutu znanej w świecie laureatki Nagrody Nobla, Matki Teresy.

## Pismo Konsulatu Gen. PRL

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Sprawy te rozstrzygane są indywidualnie przez władze krajowe (Wydziały Paszportów KWMO oraz Biuro Paszportów MSW — nie ma w Polsce instytucji o nazwie "Urząd Paszportowy"), które decydują o wydaniu paszportu. Paszport jest bowiem dokumentem, na podstawie którego obywatele polscy mogą udać się za granicę i powrócić następnie do kraju.

Przepisy paszportowe nie znają pojęcia "paszporty wyjazdowe".

Należy przy tym zaznaczyć, iż nie tylko posiadacze ważnych paszportów konsularnych upoważnieni są do wystosowania zaproszenia na wyjazd za granicę, o czym wspomina się wyżej.

Jednocześnie informujemy, że z dniem 31 grudnia 1981 r. utraciły ważność jedynie paszporty konsularne serii K III, o czym ich posiadacze byli odpowiednio wcześniej powiadomieni (z początkiem 1981 r.) między innymi za pośrednictwem prasy polonijnej. Zgodnie natomiast z wyjaśnieniem Biura Paszportów MSW zawartym w komunikacie PAP z dnia 31 lipca br., utraciły swą ważność paszporty krajowe wydane przed 13 grudnia ub. roku. W przypadku wyjazdu w ramach obowiązujących aktualnie przepisów, paszporty te należy wznowić i w tym celu zgłosić się do właściwego Wydziału Paszportów KWMO.

KONSULAT GENERALNY PRL  
w Toronto

NOWA USTAWA O PRZEDSIĘBIORSTWACH  
Z UDZIAŁEM ZAGRANICZNYM W POLSCE

## UMACNIANIE WIĘZI

## Macierzy z Polakami w świecie

Na temat ekonomicznych więzów Polski z Polonią światową pisaliśmy w "K.T.-G.L." z 7 sierpnia — nie wiedząc, iż już 16 lipca b. r. "Dziennik Ustaw" opublikował sejmową "Ustawę z dnia 6 lipca 1982 r. o zasadach prowadzenia na terytorium PRL działalności gospodarczej w zakresie drobnej wytwórczości przez zagraniczne osoby prawne i fizyczne".

Ustawa jest treściowo bardzo obszerna. Zawiera 9 rozdziałów. Można ją sobie zamówić w Redakcji "Dziennika Ustaw". (Adres: Administracja Wydawnictw Urzędu Rady Ministrów, ul. Powsińska 69/71, 00-979 Warszawa, Poland). Poniżej omawiamy kilka spraw w Ustawie poruszonych.

W rozdziale I (Przepisy ogólne) jest informacja o "zagranicznych podmiotach" czyli o osobach, które mogą w Polsce prowadzić "działalność gospodarczą". Takimi "podmiotami" są "osoby prawne i fizyczne, mające siedzibę lub miejsce zamieszkania za granicą oraz obywatele państw obcych, mający kartę stałego pobytu w Polsce". Te "podmioty" mogą "prowadzić działalność gospodarczą we własnym imieniu i na rachunek, a także uczestniczyć w spółce z udziałem polskich podmiotów gospodarczych". Ustawa wyjaśnia, że "zagraniczne podmioty" mogą w Polsce "zrzeszać się w Polsko-Polonijnej Izbie Przemysłowo-Handlowej". Mogą działalność gospodarczą prowadzić "w zakresie drobnej wytwórczości, polegającą na produkcji wyrobów i świadczeniu usług, na obrocie towarowym i na eksporcie własnej produkcji i usług oraz — imporcie dla potrzeb tej produkcji i usług".

Gospodarczą współpracę "zagranicznych podmiotów" z władzami państwowymi "koordynuje Pełnomocnik Rządu do Spraw Zagranicznych Przedsiębiorstw Drobnej Wytwórczości", mianowany przez premiera.

Do przedsiębiorstwa z udziałem zagranicznym może wnieść także wkład "obywatel polski stale zamieszkały w Polsce" — a to w postaci własnych "środków trwałych, obrotowych bądź licencyjnych lub patentów" oraz — własnych "środków dewizowych" (np. dolarów).

Zezwolenia na działalność gospodarczą zasadniczo udziela urząd zainteresowanego województwa. W przypadku jednak zezwoleń na eksport i import, udziela ich minister Handlu Zagranicznego.

"Zagraniczny podmiot", zanim zacznie rozwijać w Polsce swoją działalność gospodarczą, "obowiązany jest ustanowić w Kraju pełnomocnika", który będzie go reprezentował wobec polskich władz i "w stosunkach prawnych z polskimi podmiotami". Pełnomocnikiem może być obywatel polski lub uprawniona polska firma — mająca stałe miejsce pobytu lub siedzibę w Polsce". Jednakże pełnomocnik jest zbyteczny, gdy "zagraniczny podmiot" ma stałe miejsce pobytu lub siedzibę w Polsce lub też, gdy zagraniczna firma już ma w Polsce swoje przedstawicielstwo.

A oto kilka przepisów USTAWY dotyczących "wykorzystania zysku".

Cudzoziemcy przebywający w Polsce czasowo a zatrudnieni w przedsiębiorstwach z udziałem zagranicznym "mogą otrzymywać — ze środków dewizowych przedsiębiorstwa przewidzianych do transfery za granicę — połowę swego wynagrodzenia w walucie obcej". Tę dolarową połowę wolno przekazać za granicę.

"Zagraniczne podmioty" mogą corocznie przekazywać za granicę część dochodu w wysokości 10% wniesionego wkładu inwestycyjnego w walucie obcej ("wymienialnej") oraz 50% nadwyżki "wpływów z eksportu w walutach wymienialnych nad wydatkami na import — po odsprzedaniu polskiemu bankowi pozostałych 50% tej nadwyżki". Jednakże "przekazywana za granicę łączna kwota z tych tytułów nie może być wyższa niż 50% osiągniętego w poprzednim roku obrachunkowym dochodu, obliczonego po opłaceniu podatku dochodowego".

Ów podatek płać "zagraniczne podmioty" według skali ustalonej przez ministra Finansów, z tym że "podatek dochodowy nie może przekroczyć 50% dochodu". Wyjaśnić trzeba przy tym, iż "zagraniczne podmioty" nie płać żadnego podatku przez 3 lata — "od dnia podjęcia działalności gospodarczej" w Polsce.

Pod koniec USTAWY znajduje się następujący przepis:

"Do działalności gospodarczej regulowanej niniejszą ustawą nie mają zastosowania przepisy art. 1 ust. 3 pkt. 3 ustawy z dnia 18 lipca 1974 r. o wykonywaniu handlu oraz niektórych innych rodzajów działalności przez jednostki gospodarki nie uspołecznionej. (Dz.U. nr. 27, poz. 158) oraz — art. 1 ust. 3 ustawy z dnia 8 czerwca 1972 r. o wykonywaniu i organizacji rzemiosła. (Dz.U. z 1977 r., nr. 4, poz. 20).

Przepis ten podkreśla, że przedsiębiorstwa z udziałem zagranicznym kierują się odrębnymi zasadami prawnymi, różnymi od zasad obowiązujących handel polskich przedsiębiorstw prywatnych i polskiego rzemiosła. O tego rodzaju odrębnościach mówi cała cytowana USTAWA sejmowa o "działalności gospodarczej w zakresie drobnej wytwórczości przez zagraniczne osoby prywatne i fizyczne".

JAN KAMIŃSKI

## O częstochowskiej rocznicy i o "radiowiczach"

W roku bieżącym, aby powiedzieć dokładnie — w dniu 9 sierpnia minęło 600 lat od wydarzenia, gdy to (na rozkaz i pobożne życzenie króla Ludwika Andegawerskiego, znanego w historii polskiej jako "Węgierski") stworzono na wzgórzu, koło wsi Stara Częstochowa, klasztor Paulinów. W 1382 roku objęło to wzgórze dwunastu węgierskich mnichów. Nikt wtedy chyba nie przypuszczał i nie przewidział, że stanie się ten klasztor największą świętością Polaków, miejscem pielgrzymek, widowym symbolem narodowego oporu.

Z okazji tejże rocznicy w całej Polsce rozpoczęły się uroczystości religijne, które potrwają cały rok. Rzesze pątników płyną na Jasną Górę. Także papież, Jan Paweł II miał dlatego przybyć do Polski i tylko ze względu na skomplikowaną sytuację w Starym Kraju tę wizytę na kilka miesięcy odłożył.

W związku z tą papieską wizytą prasa polonijna USA pisze sporo o Częstochowie i zamieszcza na jej temat wiele sążnistych artykułów. Najwięcej o tym to już pisze — ma się rozumieć — "Gwiazda Polarna": Artykuły są tasiemcowe a utrzymane w tonie — ma się rozumieć — uwielbienia dla jasnogórskiego klasztoru.

"Gwiazda Polarna" szczeni się niepomernie swoją prawdowością i z pogardą się wyraża o robaczywych faszerych historii tak w Kraju jak i na Polonii. Zdaniem jej redaktorów, to oni jedni i jedyni są przykładem rzetelności i prostolinijnej prawdy. Z wielkim tedy zdziwieniem przeczytałem sobie artykuł w angielskiej części tejże gazety o dziejach Częstochowy.

Artykuł to doprawdy tasiemcowy, napisany przez jegomościa o nazwisku William Kowalski. Nie mam zamiaru sprzeczać się z wieloma punktami tego artykułu, chociaż punktów spornych jest wiele. (Przykładem nieco odmienne zdanie tych bardziej krytycznie myślących historyków o oblężeniu Częstochowy przez Szwedów. Wersja sienkiewiczowska podana w "Potopie" tak się już w narodzie przyjęła, że na ten temat sporów prowadzić nie warto). Na ogół jednak nie powinno się fałszować, przemilczać i paskudnie tuszować historii, gdy się mówi o wydarzeniach, które pamiętają ludzie nie tak znowu bardzo starzy. Mam na myśli moralny rozkład, moralną degrengoladę w klasztorze jasnogórskim. Chodzi o rozpustę wśród zakonników uprawianą, której punktem kulminacyjnym było okradzenie klasztoru, zdarcie kosztownych szat i złotych koron z cudownego obrazu oraz dokonane na tym tle morderstwo.

"Gwiazda Polarna" wspomina wprawdzie o tym, ale jakże dziwnie to czyni! Powiada ona (w wydaniu z 10 lipca) tak: "Klasztor częstochowski był solą w oku dla rządu rosyjskiego. Dziesięciolecie ucisku życia religijnego i nadzór nad wszystkimi sprawami związanymi z zakonem Paulinów przez rosyjskiego gubernatora miały swe negatywne skutki, gdy klasztor był systematycznie okradany w 1909 r. przez trzy bluźniercze jednostki: Damazego Macocha, Bazylego Oleksińskiego i Izidora Sturczewskiego".

Czytelnik nie znający sprawy powie sobie: "Ach te podłe Ruski! Nawet klasztor na Jasnej Górze okradali!". Ale gdy sobie trochę pomyśli, gdy sobie trochę przeczyta, to prawda, jaka mu się ukaże, będzie zupełnie inna. Ani Macoch, ani też Oleksiński czy Sturczewski nie byli wcale z Rosją związani.

### MACOCH I JEGO KAMRACI

Damazo Macoch, główny herszt tej szajki złoczyńców, nie był pospolitym bandytą. Wprost przeciwnie. Był niemal główną osobą na Jasnej Górze, gdyż był "definitorem" czyli doradcą przeora tego klasztoru, a dwaj wymienieni panowie, to byli również księża zakonnicy.

Książka, na którą się p. Kowalski powołuje, była napisana przez sławnego przywódcę socjalistów polskich, Juliana Marchlewskiego, który w okresie międzywojennym mieszkał i działał w Moskwie. Marchlewski winy za to, co się w Częstochowie stało, na "Ruskich" wcale nie zwał. Wprost przeciwnie. Odstąpił zgniliznę duchowieństwa w sposób druzgocący. Dlaczego jednak "Gwiazda Polarna" tej nagiej prawdy, odstąpiętej przez Marchlewskiego, zamieścić nie raczyła? To ma być przykład prawdziwości, rzetelności, zwalczania fałszu? Wstyd, panowie z Stevens Point! Wstyd wam i hańba!

Skoro "Gwiazda Polarna" o ten temat zaha-

czyła, prawdy jednak nie mówiąc a swym starym zwyczajem zwalając winę za owe wydarzenia na "Rusków" — ja z grubsza tamte wydarzenia przypominę.

Damazo Macoch był synem wójta ze wsi Lipiny, koło Częstochowy. Nie miał wykształcenia. Skończył jedynie szkółkę wiejską i był "pisarzem" w gminie czyli pomocnikiem pisarza. Gdy go miano wsadzić do paki za kradzieże, wstąpił do klasztoru. Od początku życia zakonnego był pomocnikiem i poufnym doradcą przeora Rejmana, który sam był znany w klasztorze z rozpusty i machlojek. Dobrał sobie do pomocy owych dwu ojców Paulinów, Sturczewskiego i Oleksińskiego. Wszyscy trzej byli wyuzdanymi rozpustnikami. Oni to systematycznie okradali klasztor z darów, danin, wotów klasztornych. Ukoronowaniem tej afery było ograbienie obrazu z perłowych szat i złotych koron.

Ksiądz Macoch miał od wielu lat kochankę, telefonistkę z Łodzi, niejaką Helenę Krzyżanowską. Utrzymywał ją, opłacał mieszkanie, wydawał krociowe sumy na jej stroje. W końcu ożenił ją z własnym bratem, Wacławem. Wacław widocznie nie bardzo się cieszył ze swej roli parawana księzowskiego, skoro chwycił się szantażu. Domagał się coraz to większych sum za dyskretne milczenie. Po jakimś czasie tym szantażem zmęczony ksiądz Macoch zwał brata do klasztoru, zabił go siekierą, lecz konającemu — jako "dobry" kapłan — udzielił rozgrzeszenia i ostatniego namaszczenia.

Zwłoki denata zapakowano w klasztorną kanapę, którą obwinęto w rogoże, jakimi opakowywano przysyłany do klasztoru rosyjski kawior, a następnie wywieziono ją do wsi Zawady koło Radomska, gdzie też zatopiono w sadzawce koło rzeki Warty. Tę kanapę po trzech miesiącach odkryli okoliczni chłopcy. Sprawy przez długi czas nie potrafiono rozwikłać, aż zaczęto dochodzić do kłębka afery przy pomocy owych kawiorowych rogoży.

Macocha, jego współników (za wyjątkiem służącego klasztornego, Załoga, który zbiegł do USA) oraz jego kochankę (która była w ciąży) aresztowano i zasądono. Sprawy drugiego morderstwa, dokonanego przez Macocha na ojcu Jodelu, nie rozpartowano. I większość występków na Jasnej Górze zatuszowano.

Tak wygląda w telegraficznym skrócie prawda o zbrodni na Jasnej Górze. Nie dokonali jej "Ruscy", jak chce "Gwiazda Polarna", ale po prostu Ojcowie Paulini. I tak wygląda — jak w każdym innym wypadku — prawda prawicy polonijnej.

### CZY POLONIA ŚPI?

Pisałem już dwukrotnie o tzw. "radiowiczach", zwłaszcza o notorycznym w Detroit Jerzym Różalskim, który za "komunistów" uważa nawet takich ludzi jak redaktorów klerykalnego "Dziennika Polskiego".

Ten to Różalski jest smutnym świadectwem tego, jacy to ludzie przyjeżdżają z Polski do USA, jakie to typy "demokratyczne" i "tolerancyjne" nam się zwalają na karki. Grasował tedy onże Różalski, rugał wszystkich, zmyślał co wlezie. (Dokończenie na stronie 8-mej)

EDWARD ZOŁOWSKI

## Gawęda o dobroci ludzkiej

Naparstkiem wypić szklanek mleka  
podzielić jabłko na sto części  
rozłupać orzech w kleszczach dłoni  
aż się nam wszystkim znów poszczęści

zapisywani pługiem  
łomem  
na skalnych zboczach  
w skibach chlebnym  
dzielimy każdy kłós  
na części  
skoczną kapelą  
śpiewem rzewnym

— my ludzie słońca  
z jednej pieśni  
uczmy usta smaku głogów  
dłoni skalistych barw  
świtów  
i zdejmowania tęsknot z oczów

wypełnić śpiewem różnicę dzwonu  
zawieszonego w ptakach ciężkich  
podnosić Marię nad zagonów  
która w uśmiechu jeszcze klęczy

— ziarenko maku posiać głodnym  
przychylić promień gwiazdy smutny  
zaprosić wszystkich do muzyki  
podczas ostatniej naszej uczty:  
naparstkiem wypić szklanek mleka  
podzielić chleb na sto części  
rozłupać orzech w kleszczach dłoni  
— my ludzie słońca  
glebą piękni.

ANNA PRZEMYSKA

## Wesoła wędrówka

Ktoś góry polubił najwięcej,  
szum wody płynącej ze skał  
i gotów do wielu poświęceń,  
by wicher na szczytach mu grał.  
Z plecakiem na stację wyrusza,  
chce spojrzeć na pociąg do gór,  
kół stukot tak mile brzmi w uszach  
i dźwięki wagonów jest sznur.

Ktoś może o morzu wciąż marzy,  
ma w domu kotwicę i grot,  
należy do klubu żeglarszy  
i leje oliwę do szprot.  
W hamaku jak melon dojrzewa,  
niestraszna mu burza i mgła,  
i w sercu i w głowie mu śpiewa  
i wiatr morski w uszach mu gra.

Nam z kolegą wszystko jedno,  
gdzie nad głową gwiazdy błędna,  
stroma wzgórze, morskie fale,  
byle śpiewać i wędrować coraz dalej.  
Nam z kolegą bez różnicy,  
w jakiej namiot okolicy,  
czy jest woda, czy są drzewa,  
byle grać wesoło i wesoło śpiewać.

IGNACY ANTOSZ

## Wieczorne nuty

Ze starych skrzypiec, harmonijki, fujarki wierzbowej,  
ze wsi mojej płynie tęskność wieczorna.  
Dzień się kończy, gra przenika wszystkie zakamarki  
serca, duszę wyśpiewaną z wierzbowej fujarki.

Wieczór idzie. Nuty płyną jak wiejskie wesele,  
jak szum wichru, w cieniu nocy, jak strumyka szelest.  
Aż pod obłok, aż pod księżyc płyną echa w lesie,  
drogą, polem, ścieżką, bruzdą, melodią uniesień.

Na konarach, na gałęziach, w trzcinach trzęsawiska  
płyną nuty wieczorne jak dymy ogniska —  
ślady wspomnień bajek Andersena.  
Śpiewają niespełnione mej duszy pragnienia.

## Kronika Tygodniowa

GŁOS LUDOWY

Adres Redakcji i Administracji:  
2094 DUNDAS ST. W.,  
TORONTO, ONT., CANADA, M6R 1W9  
TELEFON: (416) 535-3295

Prezes Dyrekcji Prasowej — T. Lewandowski,  
Redaktor naczelny — S. Włodarski,  
Redaktor-korespondencje o USA —  
Stanisław Nowak,  
Administrację prowadzi T. Zaniewska.

WARUNKI PRENUMERATY  
Roczna w Kanadzie \$18.00, półroczna — \$10.00  
W USA, Polsce i innych krajach \$20.00 rocznie.

## OMÓWIENIE FILMU "CZŁOWIEK Z ŻELAZA"

**"Wielkiego reżysera niewielki film"**

W ten sposób polski obraz pt. "Człowiek z żelaza" określa kanadyjska recenzja filmowa zamieszczona w torontońskim dzienniku "Globe and Mail" (z 13 listopada ub. r.) pióra Jay Scott'a. Film ten bowiem "nie ma precyzji, jaką reżyser może wnieść w obraz polityczny omawiający wydarzenia, jakich brak wtedy, gdy kamery filmowe się kręcą".

Reżyserem "Człowieka z żelaza" Jest ten sam filmowiec, który w 1977 r. zrobił film pt. "Człowiek z marmuru" a mianowicie Andrzej Wajda. Chociaż — zdaniem J. Scott'a — "Człowiek z marmuru" znacznie pod względem artystyczno-filmowym przewyższa "Człowieka z żelaza", A. Wajda "Złotą palmę" na Międzynarodowym Festiwalu Filmów w Cannes (Francja) dostał w maju 1981 r. właśnie za "Człowieka z żelaza". J. Scott uzasadnia to racjami politycznymi. "Człowiek z żelaza" bowiem traktuje o powstaniu w Stoczni Gdańskiej "Solidarności" czyli o czymś, co stało się bardzo głośne i modne w roku zeszłym. "Złota Palma" więc nie ma nic wspólnego z robotą filmową, z jej artystem i trudną fabułą.

"Człowiek z żelaza" treściowo został pomyślany jako dalszy ciąg "Człowieka z marmuru", to powiązanie jednak sztucznie naciągnięto. W obu filmach występują tylko dwie te same postacie, mianowicie Maciek Tomczyk (syn Mateusza Birkuta) i Agnieszka (studentka szkoły filmowej). Ta ostatnia o Birkucie zrobiła film a teraz jest żoną Tomczyka. Jak jednak słusznie zauważa cytowany J. Scott — pokazany w "Człowieku z żelaza" romans Agnieszki z Maćkiem jest "zbyt rzewny, jakby go filmowano w Hollywood a nie w Warszawie". Jest to "love story", która do opowieści filmowej pasuje jak kwiatek do kożucha.

Prawdziwa bowiem opowieść toczy się wokół kogoś, kto w "Człowieku z marmuru" wcale nie występował. Tym kimś jest reżyser filmowy Winkiel, człowiek na wskroś zdemoralizowany, słaby charakterem pijaczyna, chociaż mający "dobre serce". Z nim film się zaczyna i kończy.

Zaczyna się w ten sposób, że telewizyjny bos poleca mu jechać z Warszawy do Gdańska po to, by się zakradł jakoś do strajkującej (od 14 sierpnia 1980 r.) Stoczni, zorientował się, kto strajkerom przewodzi oraz by jednego z nich — właśnie Maćka Tomczyka — skompromitował, ośmieszył w oczach Polaków. Ociąga się



Krystyna Janda i Jerzy Radziwiłłowicz w filmie "Człowiek z żelaza".

Winkiel z wykonaniem tego zadania, a gdy przez przypadek spotyka się z dawnym znajomym filmowcem — który ze strajkującą Stoczną sympatyzuje — traci całkiem ochotę do szpiclowania przyszłych solidarnościowców i ostatecznie przechodzi na ich stronę. Sprawa strajku wychodzi zwycięsko z konfrontacji z rządem a Winkiel zostaje na ulicy osamotniony. Nie jest już potrzebny swoim bosom, a solidarnościowcy nim pogardzają.

Wydaje się, że celem głównym Wajdy przy kręceniu tego filmu było pokazanie zwycięstwa polskiej społeczności nad charakterem rządów sprawowanych od 1945 r. po lato 1980 r. Stąd wstawił do filmu kilka fragmentów z telewizyjnych wydarzeń ukazujących bunt stoczniowców w grudniu 1970 r., bunt robotników Radomia w czerwcu 1976 r. oraz podpisanie Porozumienia Gdańskiego 31 sierpnia 1980 r. Temu zapewne należy przypisać mgiełkę sensacyjności, jaka ten obraz otaczała w Cannes i na zeszłorocznym (jesienią) Festiwalu Festiwalu w Toronto. To zapewne jest też powodem, że "Człowiek z żelaza" pokazuje się nadal w Kanadzie tu i tam, a ostatnio (10 sierpnia) w trzeciorzędym kinie "Kingsway Theatre" przy Bloor St. W. w Toronto.

Interesującą rzeczą była dla mnie odpowiedź na pytanie: Jak na ten sam film patrzył ktoś, kto go widział co najmniej 2 razy a przy tym raz przed 13 grudnia ub. r. Odpowiedź otrzymałem od dwóch osób. Jedna z nich jest pochodzenia polskiego a druga — brytyjskiego.

Dla rodaka ten sam film widziany w roku zeszłym i teraz to "dwa różne filmy". Przy oglądzie pierwszym "Człowiek z żelaza"

był dla niego opisem "triumfu" a przy oglądzie drugim — opisem "kolejnej tragedii". Chodzi o "triumf polityczny" i o "tragedię narodową". Źródłem takiego odbierania filmu jest przekonanie — częściowo słuszne — że "Solidarność" była od początku "ruchem społecznym" a nawet "partią polityczną", której zadaniem głównym było obalenie obowiązującego od wojny ustroju społeczno-politycznego i "uwolnienie Polski z więzów sowieckich". Wprawdzie film tej kwestii wprost nie omawia — poza cytowaniem słów bosa, który przekonywał filmowca: "Jeżeli nie przywrócimy ładu sami, ktoś inny to zrobi a wtedy, dokąd nas to zaprowadzi?". Lecz mój rozmówca tak właśnie rozumiał to, co się działo już w strajkującej Stoczni latem 1980 r.

Dla "Angielki" jeden i ten sam film "Człowiek z żelaza" oglądany jesienią roku zeszłego i w roku bieżącym to ciągle ten sam film, ale raz "współczesny", a raz "historyczny". W roku zeszłym drgało w nim to, co jeszcze istniało, co pulsowało życiem bieżącym, omawianym w kanadyjskiej TV, w radio i w prasie. Teraz to już tylko przeszłość. Moja rozmówczyni na stan wojenny (w grudniu ub. r. wprowadzony w Polsce) patrzy się "liberalnie" czyli tak samo jak przywódca Liberałów kanadyjskich, premier P. Trudeau. Według tej oceny, stan wojenny nie zlikwidował tego, o co "Solidarność" walczyła jako związek zawodowy. Wszystkie przecież punkty Sierpniowego Porozumienia wprowadza się w

życie, chociaż nie tak szybko, jak chcieli solidarnościowcy. Stan wojenny powstrzymał tylko wóz naładowany politycznym dynamitem a pędzący wprost ku przepaści. Stąd "Człowiek z żelaza" stał się już tylko historycznym dokumentem — zakonkludowała moja rozmówczyni.

Wydaje się jednak, że wyrażenie "historyczny dokument" jest w tym wypadku nie tylko przesadne, lecz i bałamutne. Jest przesadne, bo nie ma tutaj mowy o filmie dokumentalnym. Jest bałamutne, ponieważ tego właśnie wyrażenia czepili się ci solidarnościowcy w Kanadzie, którzy organizując pokazy filmu "Człowiek z żelaza" zdają się mówić Kanadyjczykom: Widzicie!? To tak naprawdę wyglądało. Podziwiającie "good guys" (solidarnościowców) i nienawidźcie "bad guys" (rządowego establishmentu) w PRL.

Bałamucenie tego rodzaju sprzeczne jest chyba z intencjami twórców tego filmu. Widoczne to jest w filmowym zakończeniu rządowych pertraktacji ze strajkującymi stoczniowcami. Cytuje wówczas A. Wajda z "Polskiej Kroniki Filmowej" niektóre zdania wicepremiera Jagielskiego, a m. in. także słowa: "Polacy z Polakami zawsze się dogadają". I chyba tak optymistycznie należało by myśleć o tym, co się w Polsce dzieje od 13 grudnia ub. r. Wierzmy, że nasi rodacy zdołają się dogadać, byleby im w tym nikt nie przeszkadzał.

S. W.

#### GODZINNY CAŁUS

— *Możesz cię pocałować? — pyta dziewczynę nieśmiały chłopiec.*  
— *Pamiętaj — ona na to — że za godzinę mogą już wrócić rodzice.*

CENTRALA EKSPORTOWO-IMPORTOWA

**MINEX**

ul. Chałubińskiego 8,  
skr. pocztowa 1002,  
00-950 Warszawa, POLSKA

oferuje

- szkło gospodarcze prasowe i dmuchane
- kryształ o zawartości powyżej 24% PbO
- ceramikę stołową i dekoracyjną
- szkło oświetleniowe i opakowaniowe
- szkło budowlane
- materiały budowlane

## Izraelski "arcyjastrząb"

(Dokończenie ze strony 5-tej)

dyscyplinarnej nie było.

Natomiast w wojnie czerwcowej 1967 r. Szaron został generałem brygady.

W końcu lat sześćdziesiątych okazuje dosyć specyficzne zainteresowanie "sprawami wewnętrznymi".

Po licznych zabiegach otrzymuje dowództwo południowych sił zbrojnych i z tego tytułu zajmuje się 400 tysiącami uchodźców palestyńskich w strefie Gazy.

Otacza ich osiedla 85-kilometrowymi zasięgami z drutów kolczastych, zamieniając je w jeden wielki obóz koncentracyjny. Nad biurkiem ma przypięty spis "najbardziej poszukiwanych" Palestyńczyków. Jego ludzie prowadzą w obozach regularne polowania na bojowników palestyńskich. Codziennie rano Szaron otrzymuje meldunki i kreśla zamordowanych z listy.

Wymordowano tak ponad 200 osób.

Tych metod było już za dużo dla władz izraelskich. Szaron zostaje pozbawiony dowództwa i wychodzi z armii.

Zaczyna wówczas karierę polityczną, chociaż politycznych zasad nie ma. Zmienia partie (zawsze jednak prawicowe), obiecując wszystkim wszystko. Nawet to, że będzie... rozmawia z przywódcą PLO, J. Arafatem.

Wreszcie zostaje ministrem Rolnictwa w pierwszym rządzie Begin. Na stanowisku tym zajmuje się przede wszystkim nie uprawą ziemi, lecz zakładaniem osiedli żydowskich na okupowanych terytoriach arabskich — wbrew międzynarodowemu prawu.

Ale minister Rolnictwa mierzy wyżej. Chce zostać ministrem Obrony. Gdy zdarza się po temu pierwsza okazja (po dymisji ministra Weizmana), Begin nie spełnia jego życzeń. Pół żartem, pół serio powiada, że "nie chce obudzić się któregoś ranka w Urzędzie Rady Ministrów otoczony czołgami".

Jednakże już po następnych wyborach Begin mianuje Szarona na wymarzone stanowisko wojskowe.

Jedną z pierwszych akcji nowego ministra Obrony jest oddanie zarządu terytoriów okupowanych w ręce administracji cywilnej. Stanowi to pierwszy krok do aneksji Zachodniego Brzegu Jordanu.

Ale szczytem dotychczasowej kariery Szarona jest obecna, mordercza kampania libańska. Ona to daje mu popularność wśród wszystkich prawicowych ekstremistów izraelskich i otwiera drogę do ewentualnej dalszej kariery.

Szaron zmieniał partie, lecz nie zmienił metod postępowania. Mówi każdemu, co mu się wydaje w danej sytuacji właściwe. Nie pozbył się zwyczaju mówienia nieprawdy.

W świetle tego życiorysu specjalnego posmaku nabiera ostatnia propozycja Szarona o udzieleniu Palestyńczykom libańskim azylu w... Izraelu.

Kariera Szarona pozwala postawić pytanie: Czy jest on rzeczywiście takim "krnąbrnym dzieckiem" reżimu, za jakie się go przedstawia? A może tworzy się wokół niego tę aurę, aby mógł wykonywać to, czego izraelski reżim oficjalnie firmować nie chce?

Jakby nie było, Ariel Szaron przeżywa swoje wielkie dni właśnie w... Bejrucie.

### POLSKA UCZESTNICZY W "OPERACJI ŻAGIEL-82"

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

Kornwalii) portu Falmouth do stolicy Portugalii, Lizbony i b) powrót do portu Southampton (w pobliżu Londynu). W Lizbonie dołączają fregaty amerykańskie i uczestniczą w wyścigu drugiego etapu. Pierwszy etap rozpoczął się 25 lipca b. r., a drugi — 14 sierpnia. Zakończenie wyścigów nastąpi 25 sierpnia uroczystą paradą żaglowców.

Zarówno po etapie pierwszym jak i drugim przewidziano mnóstwo imprez towarzyskich i wizyt państwowych dygnitarzy. Już w Falmouth w dniu 24 lipca wizytę fregacie "DAR MŁODZIEŻY" złożyli: burmistrz tego miasta, szef sekcji łącznikowej brytyjskiego Ministerstwa Obrony, grupa wyższych oficerów z dowództwa bazy morskiej w Plymouth oraz kapitanowie największych jednostek, które uczestniczą w "Operacji Żagiel".

### WOJNA MOŻE WYBUCHNĄĆ NAPRAWDĘ

(Dokończenie ze strony 6-tej)

powiedział F. Blackaby — należało by liczyć się z poważnym regresem w wielu dziedzinach stosunków między Wschodem i Zachodem i to na dłuższy czas, zarówno w skali światowej, jak i w Europie.

Taki obrót wydarzeń w Polsce zahamowałby — jego zdaniem — wszelkie kroki zmierzające do ograniczenia wyścigu zbrojeń i umocniłyby pozycję zwolenników zainstalowania na kontynencie europejskim rakiet samosterujących i rakiet "Preshing II".

Generalnie biorąc stanowiliby pożywkę dla będących zwolennikami konfrontacji "jastrzębi", osłabiłyby zaś pozycję opowiadających się za ograniczeniem zbrojeń i za współpracą "gołębi".

### ZYCZENIA POWROTU DO ZDROWIA

Naszej wieloletniej Czytelniczce, p. Antoninie Szczygieł, przebywającej w szpitalu, szybkiego powrotu do zdrowia życzy Wydawnictwo "K.T.-G.L."

Dobry apetyt świni obraca się przeciwko niej.

Gdy język jest mieczem, to policzki są tarczą.

## O częstochowskiej rocznicy i o "radiowiczach"

(Dokończenie ze strony 4-tej)

Zdawało się, że końca jego szaleństw nie będzie. A tu nagle kraksa. Wielka wysiadka. Stację radiową w Detroit, na której grasował onże pan Różalski, sprzedano. Kupili ją pono Murzyni, którzy mają w USA wpływy ogromne, kontrolują setki stacji radiowych, zwłaszcza na Południu USA. Gdy kupili tę radiową stację w Detroit, program Różalskiego zlikwidowali.

Jerzy Różalski rozpoczął wielką ofensywę, by swój program utrzymać. Apelowal do Polonii, by pisała listy do nowych właścicieli stacji, by zasyłała nową administrację stacji stosami epistoł, żądając utrzymania polskiego programu. Lecz nic nie pomogło. Według tego, co się dowiedziałem od właścicieli tej stacji, napłynęło tam coś 39 listów, w większości obraźliwych a pisanych okropnym językiem angielskim. Na taką "lawinę" nowi właściciele odpowiedzieli wzruszeniem ramion. Program Różalskiego na fale eteru już nie wróci. Jeszcze jedna szczeniaczka, wymierzona w Polskę Ludową, zamilkła.

Detroitki "Dziennik Polski" tak o tym wydarzeniu napisał:

"Larum z tego powodu podniesione nie odniosło dotychczas skutku i wątpić należy, by coś pozytywnego z tego wynikło. W każdym razie programy etniczne nie wrócą na tę stację, z której usunięto też ludzi pracujących w jej administracji przez długie lata. Opinia publiczna też nie wpłynęła na zmianę decyzji.

Apele Jerzego Różalskiego o pisanie listów, poparte podobnym apelem Kazimierza Olejarczyka — prezesa Stanowego Wydziału Kongresu Polonii — jak dotychczas — spotkały się ze słabym odzewem.

I tego należało się spodziewać, bo Polonia jest dziwnie kontrastowym elementem. Pospieszyla z pomocą "Solidarności" ze sianiem żywności i lekarstw do Polski, ale ratować polskie progra-

my? To jest sprawa tych, co są... dyrektorami.

W październiku ub. r. ogłosiliśmy o przejściu na tygodnik. Nie odbyło się ani jedno, nawet najmniejsze zebranie liderów Polonii, bo nie było już tych, którzy w 1964 r. postanowili ratować "Dziennik" od zamknięcia.

Paralela jest bardzo podobna między "Dziennikiem" a programami polskimi byłej stacji WM-ZK.

Piszemy w obronie tych programów, a szczególnie "Polskich Rozmaitości", chociaż z nich bardzo często w ostatnich kilku latach atakowano tak "Dziennik Polski" jak też jego redaktorów.

W tej chwili nie chodzi o to, czy przyjmować, czy bojkotować "Mazowsze" i zespoły z Polski, ale o ratowanie POLSKIEGO SŁOWA!

Polonio — nie śpij!"

Polonia amerykańska pomaga Polsce, ale nie pomoże tym, którzy — tak jak onże Jerzy Różalski — Polsce świadomie szkodzą. Polonia jest szczerą i dobrą, ale nienawidzi samolubów i rozrabiaczy, nie znosi tych, co sięją zamęt, jak to czynią ci najnowsi "radiowicze".

Na Polonii jest miejsce na poważne różnice światopoglądowe, takie różnice są koniecznością, ale potrzebna jest również tolerancja i zrozumienie. Nie może być, nie powinno być "gleichschaltungu" w życiu Polski czy Polonii. I dlatego Różalski — ten zwolennik skrajnie prawicowego gleichschaltungu (skrajnego zrównania wszystkich) — przepadł, że go nikt nie bronił. Sianie zamętu w języku polskim nie jest rzeczą pożyteczną. Jest raczej dawkowaniem trucizny. Dzięki takim właśnie dawkom trucizny na Polonii dawniej od 40 lat, dzięki szaleńcemu gadaniu, że "Polski nie ma" — znikła wola walki na Polonii. Stąd nikt tych programów nie broni i bronić nie będzie.

Tak, Polonia winna się obudzić, bo drzemie. Ale winni się też obudzić owi "misliderzy", którzy od lat ją po manowcach prowadzą.

### FUNDUSZ POMOCY POLSCE

Na szpital w Gdańsku "Na Zaspie"

(do dnia 11 sierpnia 1982 r.)

K. i A. Jasińscy	\$200.00
Z wymiany dolarów amerykańskich na kanadyjskie	79.80
A. Kornel	50.00
M. Brodacki	25.00
"Polonia Club"	20.00
F. Wiktorowicz	10.00
<b>Przed. pokwit.</b>	<b>\$1,065.00</b>
<b>RAZEM.</b>	<b>\$1,449.80</b>

### ZMIANA OGRZEWANIA

Jeżeli chcecie zamienić obecny system ogrzewania domu z oliwy na gaz ziemny lub gdy planujecie reperację pieca, zwracajcie się do nas z pełnym zaufaniem. Przy zmianie systemu można otrzymać finansową pomoc od rządu. Tel.: 275-1280, Toronto.

### OKULISTA

S. BROGOWSKI, O.D.

Tel. 531-4251

412 Roncesvalles Ave.

TORONTO, ONT.

### WASSON

Denture Clinic

Dyplomowany dentysta

z bogatą praktyką

TELEFON 422-4718

10154 — 103 Street,

EDMONTON, ALTA.

### FUNDUSZ PRASOWY

Z. Lewiński	\$300.00
TPKP Oddz. w Montreal	253.00
TPKP Oddz. w Toronto	45.00
W. Grenadier	20.00
K. Nowak	20.00
L. Pałka	20.00
A. Yasny	20.00
S. Sanecki	20.00
R. Slaga	10.00
H. Moczofowska	10.00
M. Yanchura	7.00
Mayer	5.00
M. Zezula	5.00
C. Głuszek	5.00

F. Marszałek	5.00
A. Godlewska	5.00
K. Pielak	5.00
E. Pęczak	3.00
M. Hryb	2.00
F. Pastuszek	2.00
J. Portka	2.00
T. Perz	2.00
E. Szypulewski	2.00
J. Lipka	2.00

### PRZEZORNY

Jeśli wiesz, że podstuchują, mów głośniej. Inaczej wymyślą niestworzone rzeczy.

### OD WYDAWNICTWA

Gorąco prosimy Czytelników "K.T.-G.L.", by swoją prenumeratę przedłużali w terminie a możliwie jeszcze przed jej wygaśnięciem.

Chodzi o zaoszczędzenie na opłatach pocztowych, jakie ponosimy w związku z przypominaniem o wygaśnięciu, a wiadomo, że te opłaty są wysokie. Bardzo uszczuplają skromny przeciętne nasz Fundusz Prasowy.

Dziękujemy z góry za uwzględnienie tej prośby.

Wydawnictwo

### DO POLSKI I Z POLSKI

Znane Czytelnikom "K.T.-G.L." POLSKIE BIURO PODRÓŻY WESTERN OVERSEAS AGENCIES LIMITED w Winniepiegu poleca swoje usługi: REZERWACJE oraz BILETY wszystkich linii lotniczych, okrętowych i kolejowych. Podróże "STEFANEM BATORYM" — sprowadzanie osób oraz rodzin z Kraju na wizyty i na pobyt stały do Kanady. PACZKI PEKAO — pieniądze do Kraju, lekarstwa itp.

Prosimy zwracać się do nas po nowy cennik PEKAO. Pomoc w załatwianiu formalności paszportowych, spraw imigracyjnych oraz wiele innych.

Zapraszamy odwiedzić nasze Biuro:

WESTERN OVERSEAS AGENCIES LTD.

219 Selkirk Ave. — WINNIPEG, MAN. R2W 3R3.

TELEFON: (204) 586-8059

Kierownik: ROMAN W. BARANOWSKI.